Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 37. Leszno, dnia 12. Marca 1842.



Mieszkańcy Madagaskaru.

Twierdza Beniowskiego na wyspie Madagaskar.

(Dokończenie.)

To, cośmy tu opowiedzieli, usłyszał kapitan B. . . . od ocalonych małżonków. Cała załoga okrętowa pragnęła poznać tajemnicę zamku Beniowskiego. Kapitan B. . . ., dawny jego towarzysz, znał historyą swego wodza, zezwolił na wylądowanie na wyspę i nam opowiedział co następuje:

„Baron Beniowski był Polakiem. Charakter jego przedsiębierczy, podał mu myśl ukolonizowania wyspy Madagaskar. Udał się w tym celu do swego króla, ale odebrał odpowiedź odmowną; wtenczas przybył do Francyi, wytłumaczył ministrowi swe plany, znaleziono je dobre i Beniowski w imieniu Francyi wylądował r. 1774. na wybrzeże antogilskie. Jego sztab z korpusem wynosił tylko trzystu ludzi, pomimo tego przedsięwziął projekt olbrzymi. Zaczął od wybudowania wieży, o któréj wyżéj mówiliśmy, w celu ochrony od dzikich. W niespełna rok twierdza była obronną i cały korpus od nich zabezpieczony.

Beniowski, dyplomat zręczny, umiał zyskać sobie przyjaźń królików Madagaskaru, wezwał ich do siebie, wiele im obiecywał i otrzymał od nich pomoc w wystawieniu miasta, któremu dał nazwisko Luisburga. Jego władza rozciągała się na różne strony wyspy, kilku królików przysięgło mu na wierność, imię francuzkie było szanowane, ale za to obrażeni zostali Anglicy, niechcący mieć w sąsiedztwie Polaka, mogącego im szkodzić w projekcie panowania nad całym Oceanem indyjskim. Gabinet londyński przekupił PP. de Bellecombe i Chevreau, rezydentów francuzkich; ci zaraportowali swemu dworowi, że kolonizacya jest

niepodobną, wystawili okropny stan miasta Luisburga, wskutku czego Beniowski odebrał rozkaz opuścić wyspę i wrócić do Francyi.

Niespodziewana nowina bardzo zasmuciła część północną wyspy. Mieszkańcy patrzali z żalem na jego odjazd, bo lubili charakter szlachetny i przedsiębierczy barona. Mówiono, że Beniowski niechciał być z początku posłusznym królowi, że zamyślał pozostać w mieście przez siebie wzniesioném, i że dopiero namowy dyplomatów europejskich skłoniły go do oddania królowi francuzkiemu władzy, wzniesionéj w imieniu Francyi. Beniowski zdał zarząd wyspy jednemu z miejscowych królików, człowiekowi walecznemu, roztropnemu, potrzebującemu tylko nauki, aby zostać wielkim. Mąż ten zwał się Larubuin, był królem Sambariwy, a potém Nossi-Be i Luisburga.

W dzień przeznaczony na odjazd Beniowskiego, dzicy przyszli tłumnie go pożegnać; rozłączenie było rozdzierające. Beniowski popłynął, ale wkrótce dowiedział się, że Anglicy starają się zabrać dzieło, z taką pracą przez niego wzniesione. Kilku posłanników gubernatora bombajskiego, chciało wyrozumieć zamysły Beniowskiego; znaleźli jedną zawsze przeciw sobie nienawiść; byli wybici, a jeden z nich powieszony. Takie postępowanie wstrzymało Anglików w dalszych krokach przeciw niepodległości osady.

Tymczasem Beniowski nie tracąc czasu, szukał sposobów jéj ocalenia. Trzy lata wystarczyły mu na to. 20. Września 1783., okręt amerykański wpłynął na zatokę antogilską, łódka posłaną została do Lambuina i zaraz dwa działa twierdzy przywitały gościa, — był nim Beniowski. Malgasze wyszli z radością na spotkanie Polaka, biorącego teraz posiadłość Luisburga, Nossi-Be i Augusti, w imieniu cesarza Józefa II. i z zapałem okrzyknęli go swoim Ampasakobe, to jest królem królów. Beniowski urażony na dwór francuzki za niegodne postępowanie względem siebie, niemógł ukryć gniewu, powiększał swe siły i zamyślał przeszkodzić przejazdowi okrętów francuzkich przez kanał mozambicki. Wszędzie wojsko jego odnosiło zwycięstwo; zabrał Ambudirafią, przezywając ją Mauricyanną, wybudował twierdzę, ufortifikował miasto i na wejście zostawił most rzucony po nad przepaścią, na trzysta stóp głęboką. Kiedy się czuł już dosyć silnym, uzbrajał małe statki i kazał im krążyć po zatoce antogilskiéj. Zabrał tym sposobem okręt francuzki, a broń pozostałą na wyspie, daną sobie przez króla Francyi, skonfiskował w imieniu Józefa II., swego nowego pana.

Powiększający się wpływ imienia szlachetnego Polaka, obraził dwór wersalski. Anglicy pospieszyli z pomocą. 28. Kwietnia 1786. okręt Louise, pod kapitanem Labé, zawinął do Fuilepoentu, kompania piechoty pułku pondiszerskiego wylądowała. Dowódzca jéj, pan Mayeur, starał się wzniecić wojnę domową na wyspie Beniowskiego, ale na próżno. Wtenczas rzucił się do broni i wydał krwawą bitwę, w któréj wielu z obu stron poległo; nareszcie dzicy się poddali, ale nie Beniowski. W towarzystwie służącego, nazwiskiem Fryderyka, i jednego żołnierza, schronił się do twierdzy, zamknął bramy i trzech przeciw dwudziestu długo się broniło. Wreszcie ustał ogień twierdzy, ale oblegający wejść się lękali; jeszcze się lękali trupa Beniowskiego.

Przez trzy dni obozowali Francuzi na około twierdzy, czwartego dnia z wielką ostrożnością weszli do niéj, i znaleźli — trzy trupy. Beniowski zwracał na siebie oczy wszystkich; trup jeszcze był budowy pięknéj, jaką się nie łatwo spotyka. Krzyż świętego Ludwika i wstęga świętego Ducha, jaśniały na jego piersiach. W kieszeni miał jednę rupią czyli półpiastra, a kula trafiła go w samo serce.

Tak z ręki Francuzów zginął mąż, godnie protegujący przez lat kilka wolny powiew flagi francuzkiéj na szczycie Luisburga.

Anglicy przygotowali mu śmierć pewną, a po śmierci napisali panegiryk, unieśmiertelniający jego imię i potępiający postępowanie Francuzów.“

To opowiedział kapitan B. . . .; nazajutrz przypłynęliśmy do zatoki antogilskiéj. Połowa załogi, wyciągnięta losem, wylądowała. Piotr D. . . . prowadził ich do twierdzy. Opatrzeni w dobrą broń, weszli do tajemniczéj wieży, gdzie się miały znajdować trzy trupy. Spoglądali na nie z zadziwieniem, bo nie mogli odkryć przyczyny tak długiego zachowania ciał. Piotr D. . . . znalazł zabitego Medora, a koło niego leżał rozciągnięty smok. Czytelniku! nie sądź, żeby to była bajeczka. Smok na wyspie Madagaskar jest to ogromny nietoperz, wysoki na pięć lub sześć stóp, a długi na dziesięć lub dwanaście, kiedy rozpostrze swe skrzydła. Żądło ma opatrzone ogromnym kolcem; poczwara ta nie pożéra zabitego ciała, ale wysysa krew; prowadzona spragnionym instynktem, zadaje ranę w samo serce, i trupy schną jak mumie.

Już od dawnego czasu smoki zagnieździły się były w gruzach twierdzy, biada była podróżnemu, szukającemu w pośród nich nocnego schronienia! Majtkowie okrętowi pogrzebali trupy, a kapitan B. . . . kazał zanieść na okręt szkielet smoka zabitego przez mężnego Medora; szkielet dotąd się znajduje w Bombay, w zbiorze osobliwości kapitana.

Nim wrócono na okręt, wytłumaczył jeszcze kapitan, co znaczą dwa drzewa kokosowe na dziedzińcu twierdzy i zatarte na nich napisy. Drzewa były zasadzone przez Francuzów, na pamiątkę miejsca, gdzie poległ Beniowski.

Po téj smutnéj wyprawie, załoga wróciła

na okręt, popłynęła do wyspy świętéj Maryi, i zabrała resztki nieszczęśliwych ocalonych od żółtéj febry. Mówiliśmy na początku, że wyprawa 1823 roku liczyła tysiąc dwieście kolonistów. Z nich pozostał Piotr D. . . ., jego żona, akuszerka nazwiskiem Adelajda W. . . . i dziecko dziesięcio-letnie. Z tych czterech osób trzy jeszcze dziś żyją, Piotrowa D. . . . wkrótce po powrocie umarła.

Krzemieniec.

Krzemieniec nad rzeką Ikwą, na Wołyniu, było za dawnych czasów lichą mieściną, któréj całą ozdobę stanowiło kollegium jezuickie, kilka kościołów murowanych i zamek na górze, założony jeszcze w 12. wieku, a w 16. przez Bonę, która starostwo krzemienieckie dożywociem trzymała, w nowszym guście na nowo odbudowany. Po zniesieniu Jezuitów i zamknięciu szkół przez nich tu utrzymywanych, Krzemieniec stał się zupełnie pustym i gniazdem brudnego żydostwa, snującego się po wszystkich zakątkach mieściny. Nieśmiertelnéj pamięci Czacki, założywszy na początku wieku tego gimnazyum w Krzemieńcu, nadał temu miastu nowe życie. Z dawnego kollegium jezuickiego zrobiono piękny gmach szkólny, który w sobie mieścił bogatą bibliotekę, zakupioną po królu Stanisławie Poniatowskim, urosłą na końcu roku 1830. do 35,000 tomów, najrzadszych i najkosztowniejszych dzieł, obserwatoryum astronomiczne, gabinety medalów i starożytności, zbiory historyi naturalnéj, instrumentów fizycznych i mechanicznych, ogród botaniczny. W gimnazyum tém, prócz zwyczajnych instytutom tego rodzaju nauk, były katedry prawa, literatury starożytnéj i tegoczesnéj i t. d. Prócz tego Czacki założył w Krzemieńcu szkoły mechaników, organistów, nauczycieli wiejskich i szkoły dziewcząt. Do szkół tych sprowadził na nauczycieli najuczeńszych w kraju ludzi; przeto też zakłady jego wnet zakwitły i ściągnęły do Krzemieńca mnóstwo młodzieży płci obojéj z Ukrainy, Podola, Wołynia, Galicyi i innych prowincyj dawnéj Polski. Szlachta zamożniejsza osiadała tu na kilkuletnie mieszkanie dla dania dzieciom swoim wzorowego wychowania w gimnazyum; zimą rozmaite rozrywki ściągały do Krzemieńca szlachtę okoliczną; miasto przybierało coraz powabniejszą postać: powstawały domy zajezdne, drukarnie, księgarnie, liczne kramy; w miejsce drewnianych chat zaczęto wznosić gmachy murowane, ulice brukować; ludność ledwie 2,000 dusz przed otworzeniem gimnazyum wynosząca, podniosła się w ciągu kilkunastu lat do 8,000; zamożność mieszkańców wszelkiego stanu rosła i wkrótce Krzemieniec miał stanąć obok większych i piękniejszych miast dawnéj Polski, gdy ukaz przeniesienia wszelkich zakładów i zbiorów naukowych do Kijowa, zniweczył nadzieje mieszkańców i powrócił miasto do nicości, w jakiéj na schyłku wieku zeszłego zostawało. Liczni nauczyciele, i jeszcze liczniejsza szlachta, w Krzemieńcu dla wychowywania dzieci przebywająca, opuściła to miasto; tysiące osób, utrzymujących się z zakładów naukowych, pozbawione będąc nagle chleba, wyniosły się gdzieindziéj; domy i ulice Krzemieńca zalegli znowu Żydzi; dosyć liczna gmina katolicka nie miała tu nawet niejaki czas po roku 1831. świątyni, w któréjby korném czołem gniew Pana zastępów przebłagać mogła. Szlachetnych dla kraju uczuć niezgasłéj pamięci Czackiego ślad dziś w Krzemieńcu nie pozostał, ale wielkie imię jego w pamięci wdzięcznych ziomków wiecznie trwać będzie, i prędzéj Ikwa wyschnie, prędzéj Krzemieńca nie stanie, niż współrodacy o zasługach Czackiego zapomną.

S. W.

Mikołaj Łęczycki (Lancicius) Jezuita.

(Dokończenie.)

Z różnowiercami wstępnym bojem walczył, wyzywając ich na dysputy publiczne, a czystością obyczajów, surowością życia, jednał sobie poszanowanie ludu. Widział Hozyusz najdzielniejszy środek do obrony katolicyzmu w surowém zgromadzeniu Jezuitów i sprowadza ich też do Polski, w Braunsbergu mieście roku 1565., należącém do okręgu dyecezyi swojéj, osadza i kollegium otwiera pierwsze we dwadzieścia pięć lat po ustanowieniu zakonu przez Ś. Ignacego Lojolę. Stefan Batory rozszerza władzę Jezuitów, oddając im założenie i dozór Akademii w Wilnie. Najwyższego nakoniec wpływu dosięgli pod Zygmuntem IIIcim. Pole działania Jezuitów w Polsce odpowiedziało duchowi ich instytucyi, walczyli oni z reformą własną jéj bronią, wciskali się na pokoje możnych domów, wypędzali z nich różnowierców, opanowali zamki, pałace, miasta i wsie. Wiele możnych rodzin polskich i litewskich, odszczepionych od jedności kościoła, na łono religii katolickiéj nawrócili. Z pod ich pióra i pras drukarskich wychodziły mnogie pisma, zbijające naukę Aryanów, a w ogólności wszystkich Sekciarzy, wymógłszy na pozyskanym sobie Zygmuncie III., iż cenzura wszelkich ksiąg religijnych im oddaną została. Oni najdzielniéj wpływem swoim wielkie dzieło unii kościelnéj spoili, połączając obrządek grecki z łacińskim pod przewodnictwem Stolicy rzymskiéj. Śmiało i uporczywie walczyli dwa z górą wieki, dopóki nie wytępili wszystkich sekt; zagarnąwszy publiczne wychowanie, kształcili młodzież, przyswajając ją do swoich widoków i przyszłych celów politycznych w Polsce. Wpływali na niedołężnego Zygmunta Wazę i w długoletniém panowaniu jego, już jawnie, już podstępnie, wpływem swoim rej wodzili w gabinecie króla,



Krzemieniec.

w senacie, na wojnie, zgoła wszędzie i wszystko w mocy swojéj trzymali. Surowego życia sami, pobłażając lenistwu możnych, pochlebiali wszystkim nałogom panującego wieku, aby tylko dopiąć swego celu, to jest uśpić nieprzyjaciela Kościoła. Lecz skoro nowe zasady filozofii, wyrodzone potrzebą wieku, wpłynęły na naród i walczyć poczęły z ich instytucyami, znaleźli się bezbronnymi, bo ustał dawno już ukołysany we śnie przez nich nałog myślenia, pokazała się tylko wielka próżnia, w któréj wszelkie rozwijanie się władz osłabionego rozumu ludzkiego w zarodzie przytępioném zostało, a następnie powszechna głupota i ciemność scholastyczna rozlała się po kraju, duch poniżony i uśpiony nie poczuł swojéj i narodu godności moralnéj, ...

Chwalebną była gorliwość Jezuitów w rzeczach religii, dla któréj utrzymania ustanowionymi byli, ale poniżającą była chciwość, co się na pożytek własnego zakonu wyrodziła, aby go bez względu na religią i dobro kraju wywyższyć, naganny był duch nietolerancyi, uczniom szkół Jezuickich wpajany, z którego po wszystkich miastach, gdzie były ich szkoły, gwałtowne burze wynikły, przez studentów wykonywane przeciw innych wyznań stronnikom, na hańbę i poniżenie wieku i stanu tak znakomitego zgromadzenia duchownego. Takie rozruchy powtarzały się w Wilnie, Poznaniu, Gdańsku i Toruniu. A najopłakańszy w swych skutkach rozruch toruński roku 1724. będzie smutną zawsze pamiątką panowania Jezuitów w Polsce.

Zgromadzenie atoli Jezuitów wydało wielu światłych, pobożnych i uczonych mężów, wzorów dla późnych pokoleń. W tych rzędzie znaczny szereg Polaków się mieści, z których nie jednego już w piśmie tém opis życia umieszczono. Do rzędu tych wielkich w zgromadzeniu Lojoli mężów, ma prawo Mikołaj Łęczycki (Lancicius), pisarz ksiąg (ascetycznych) bogomyślnych, żyjący w wieku Zygmunta III., króla pol., obfitym w wypadki ważne i ludzi uczonych (1). Urodzony Mikołaj Łęczycki w wielkiém księstwie litewskiém d. 10. Grudnia 1574 r. z ojca Daniela z Łęczycy, szlachcica polskiego, późniéj znakomitego drukarza wileńskiego, który od księcia Mikołaja Radziwiłła Czarnego, wielkiego pana, obietnicami z Polski zwabiony i dobrami opatrzony, w Nieświeżu osiadł, zkąd około r. 1581. do Wilna sprowadzony, i dozorcą niekatolickiéj drukarni od księcia mianowany został. Mikołaj w drodze do Wilna na świat wydany, początkowe wychowanie odebrał w domu rodzicielskim, w zasadach wyznania kalwińskiego, a następnie w szkołach tegoż wyznania się ćwiczył. Bywał obecnym na licznych dysputach o wierze, które się między Jezuitami a różnowiercami naówczas toczyły.

Gdy raz w obecności Jerzego Radziwiłła, kardynała, Dyssydenci, przekonani od Jezuitów o fałsz, z pola zejść musieli, Mikołaj przyznawał zwycięstwo Jezuitom biegłości ich w języku hebrajskim i greckim, któremi oni Pismo Ś. przytaczali; ażeby w zdarzyć się mogącym wypadku odpór kiedyś Jezuitom mógł dawać, wyuczył się obu tych języków tak dokładnie, że wkrótce między uczonymi swego wyznania za najuczeńszego był miany. Wielkie o swojéj nauce rozumienie, i książek dyssydenckich czytanie, tak dalece umysł jego nadęło, że przysięgą się nieraz obowięzywał za obronę kalwinizmu własną głowę położyć. Lecz gdy raz zasady swojéj sekty i religii katolickiéj z głęboką uwagą roztrząsał, w takie się wątpliwości uwikłał, że ich nie mogąc się pozbyć, księdza Piotra Skargi, Jezuity, rady miał zasiągnąć, od którego zostawszy gruntownie przekonanym, sektę kalwińską porzucił. Następnie na poetykę do Akademii wileńskiéj uczęszczał i zgromadzeniu Jezuitów sam poświęcić się postanowił. W tym zamiarze udał się do księdza Ludwika Marsell, prowincyała podówczas, prosząc o przyjęcie; lecz ten nie wprzód Mikołaja obiecał żądaniu stać się powolnym, aż tenże przyobiecał sześćdziesięcio-letniego ojca nawrócić na łono Kościoła. Użył wszystkich do tego środków, tak, iż przywiązany ojciec, na głos miłości synowskiéj, odstąpił kalwinizmu roku 1591., ale trudniéj mu było otrzymać zezwolenie ojcowskie na przyjęcie sukni zakonnéj, będąc jedynakiem tylko i spadkobiercą całéj fortuny ojcowskiéj. Wymógł nareszcie tyle na dobrym ojcu, iż go sam do prowincyała przyprowadził i oddał; mówiąc ze łzami: „Oto, ojcze, ja takiém sercem Mikołaja mego, jakiém niegdyś Abraham Izaaka, Bogu przez ręce twoje ofiaruję.“ W Krakowie wziął na siebie zakonną suknię; nowicyat rozpocząwszy, do Rzymu na dokończenie wysłany; gdzie filozofii i teologii słuchał. Bogobojnością, pracą, umartwieniem ciała, ostrością ćwiczeń duchownych odznaczał się nad innych, niemniéj zbogaciwszy umysł przy wrodzonéj łatwości pojęcia, różnemi gałęziami nauk, stał się jednym z światłych członków swego zgromadzenia i zwrócił uwagę *Aquavivy* ówczasowego generała zgromadzenia Jezuitów w Rzymie, który Mikołaja duchownym mistrzem w kollegium rzymskiém mianował. Tu na zbieraniu dziejów zakonu swego, od początku założenia jego, jak Niesiecki wspomina, lat kilka przepędził, lecz te ważne dla historyi materyały w Rzymie w rękopiśmie pozostały.

Czternaście lat w Rzymie przemieszkawszy, z polecenia starszych zgromadzenia wrócił do Polski, i w Akademii wileńskiéj teologii był

(1) Wizerunek Łęczyckiego, umieszczony w przeszłym numerze, jest kopijowany z eksemplarza rytego na miedzi w Rzymie r. 1758. przez Andrzeja de Rossi, który posiadam w własnym zbiorze rycin.

professorem, późniéj w Kaliszu rektorem, następnie zaś prowincyą polską, a naostatek czeską, jako prowincyał obudwóch, z chlubą dla siebie, a z pożytkiem dla religii i zakonu rządził, przestrzegając ściśle karności zakonnéj w podległych sobie, sam zaś przykładem bogobojności i ostrego życia drugich był wzorem. Władysławowi IV., król. pol., chcącemu go użyć w poselstwie do Stolicy apostolskiéj o wyjednanie pozwolenia u Grzegorza XV. na związek małżeński z córką Fryderyka V., Palatyna Renu, akatoliczką, czemu senat i naród sprzeciwiali się, wymówił się, pokazując królowi przyniesione statuta swego zakonu, zabraniające udawać się zakonnikowi w takiéj sprawie do Rzymu; mimo tego atoli był wielce od króla poważany i szanowany. Wiele tysięcy ludzi (mówi jego życiopisarz) obojéj płci i rozmaitego stanu, w różnych krajach, nauką i wzorem życia nawrócił, lub do doskonałości w wierze katolickiéj przyprowadził.

Mając lat 78., w Kownie roku 1652. świątobliwe życie zakończył dnia 30. Marca, powszechnie słynny cudami, i za błogosławionego uważany. Zgromadzenie Jezuitów starało się kanonizacyą jego do skutku doprowadzić. Tyszkiewicz, Biskup wileński, chciał zwłoki jego do Wilna przenieść, ale Albrecht Stanisław Radziwiłł, kanclerz litewski i starosta kowieński, tego nie dopuścił, dla wielkiéj czci zmarłego.

Łęczycki wiele dzieł duchownych napisał, które zebrane w dwóch tomach wyszły z druku pod napisem: „Opuscula spiritualia duobus tomis comprehensa Antverp. apud Macursium 1650. fol.“ przedrukowane w Ingolstadzie 1725 r. fol. Oprócz tego wydane zostały następne jego prace:

1) Florilegium piarum meditationum, seu facilis modus meditandi. Vilnae 1713. in 12.
2) Medytacye nowym i doskonałym sposobem na każdy dzień roku rozłożone, i na święta znamienitsze w Wilnie 1723.
3) De indiciis et gradibus profectus in virtutibus, opusculum. Antverpiae ap. Joannem Macursium 1641 in 8.
4) Usus meditandi, tyronibus, et proficientibus in via spirituali accomodatus. Pragae, typis Universit. 1665., in 12.

Niesiecki pisze, iż wszystkich przez niego napisanych książek duchownych do siedmiu tomów rachują.

Życie Łęczyckiego opisali: Tannor in Societ. Apost. imitation. Aloizy Bogusław Balbin, uczony Jezuita, Czech, współczesny i wielki wielbiciel cnót Mikołaja, a wprzód jeszcze Kazimierz Wijuk Kojałowicz ogłosił pod napisem: „Vitae Venerab. Patris Nicolai Lancicii e Soci. Jesu compendiosa, Descriptio etc. Pragae 1690.

Pisałem dnia 3. Grudnia 1841 r.

Józef z Halkowa.

O radziectwie miasta Krakowa.

(Dokończenie.)

III. Jakkolwiek przywileje, Magistratowi krakowskiemu nadane, stawiały go w znaczeniu odpowiedniém świetności stolicy; przecież moc wybierania rajców przez Wojewodę krakowskiego odejmowała mu powagę pierwszeństwa przed władzami rządowemi innych miast i miasteczek, a nawet w niższym go niejako rzędzie mieściła. Czuł się Magistrat pozbawionym prerogatywy, która była niemal zasadą swobód (libertatis civilis cardo) dla miast na prawie teutońskiém lokowanych. Jan III. dopiero, przychylniejszemi dla Krakowa powodowany względami, pragnąc, aby to miasto, czoło i klejnot miast wszystkich (caput et regina urbium) żadnéj z celniejszych nie zazdrościła innym municipiom swobód i korzyści: za wspólném porozumieniem się z Wojewodą krakowskim, księciem Alexandrem Lubomirskim, a zwłaszcza po nastąpionéj tegoż śmierci, z mocy uległych rozporządzeniu królewskiemu praw i prerogatyw Wojewody, zniósł postanowienie Łokietka z r. 1310. „Przywilejem wydanym w Gdań„sku dnia 30. Grudnia 1677 r.,“ i uwalniając miasto z pod wpływu Wojewody (5), prawo obierania burmistrza i rajców urzędowi radzieckiemu poruczył. Tymże przywilejem zatwierdził oraz rozporządzenia Zygmunta III. z roku 1626., według którego rajcami obierani być mieli jedynie ławnicy miejscy (scabini ordinarii), tudzież doktorowie prawa i medycyny, syndykowie i pisarze miejscy przysięgli. Nadto, z powodu dostrzeganéj na urzędach niezdatności, a ztąd objawiającego się w rzeczypospolitéj miejskiéj nieładu (6), chcąc wstęp do rady zapewnić jedynie dla światłych i godnych wyboru mężów: „przywilejem wzwyż przytoczo„nym z r. 1677.“ zastrzegł: iż gdyby kto przez wpływy i wstawienia cudze starał się o otrzymanie radziectwa, utraci na zawsze prawo do tego zaszczytu, jako i do sprawowania wszelkich urzędów miejskich. „Reskryptem nako„niec wyd. w Żołkwi d. 20. Marca 1680 r.“ powyższy wyrok obostrzył karą dwóchset dukatów węgierskich, w połowie przeznaczonych do skarbu królewskiego, a w połowie na rzecz miasta.

IV. Jakkolwiek urząd radziecki, ile władza zwierzchnia, używał praw i attrybucyi rządowéj władzy; wszelako nie godziło się rajcom żadnego członka z grona swego własną wyłączać powagą. O podobne nadużycie władzy król Zygmunt I. w roku 1536. karcił rajców

(5) Nos itaque Civitatem Cracov. de jure et jurisdictione Palatinorum Cracov. totaliter eximimus.

(6) Inde est, quod (Civitas Crac.) maturis prudentium virorum destituatur consiliis, perindeque ad summum vergat disordinem, et emerita optimorum civium virtus ambitu nonnullorum antevertatur. „Privil. Joan. „III, Reg. a. 1677. et 1686.“

i burmistrza miasta Lublina, na wyniesioną skargę Jana Domarata od radziectwa samowładnie przez nich odsądzonego (7), nakazując uroczyście wprowadzić go na powrót do rady. Wymierzał o toż samo karę na warszawskich i płockich rajców, jako czytamy w „dekrecie „tegoż króla z r. 1536." Podobnież „Zygmunt August, król, reskryptem wyd. z Zatora „w dzien ŚŚ. Trójcy r. 1547." naganiał rajców krakowskich o niewłaściwe usunięcie przez nich Stanisława Strup, rajcy przez wojewodę obranego (non vestrae est autoritatis illum gradu suo movere). Magistrat miasta Krakowa tém mniéj przywłaszczać sobie mógł prawo odwoływania rajców z urzędu, gdy ich sam nie obierał.

V. Elekcya burmistrzów, tak jako i rajców, według prawa niemieckiego do samych mieszczan należała. Obywatele miejscy, przy zupełnéj wolności stanowienia wilkiérzów, obierali sobie radnych, rajcy burmistrzów (8). Rządy starościńskie czyli grodzkie nie mogły bynajmniéj mieszać się do téj elekcyi: jedynie starosta winien był od burmistrza nowo obranego odebrać przysięgę wierności dla króla i powszechności miejskiéj. Co także „przywiléj „Zygmunta III. w Warszawie d. 12. Kwietnia „1593." dla miast mniejszych wydany, i w księgę prawa chełmińskiego ziem pruskich wciągnięty potwierdził.

Początkowo burmistrzów obierano przy dorocznéj rajców elekcyi. Burmistrz urzędował przez rok jeden, to jest aż do nowych wyborów; poczém inny w jego miejsce następował. Zygmunt I. zważając, że takowa odmiana burmistrzów w wymiarze sprawiedliwości czyniła częstokroć trudność i opóźnienie, „dekretem „wyd. w Krakowie w dzień Śgo Łukasza „Ewang. r. 1521." postanowił: aby urząd burmistrza kolejno sprawowali rajce po sześć tygodni, a to według starszeństwa (secundum senium), jak „tenże dekret w art. XXV." wyraża: „A iż przez częstą odmianę pp. burmi„strzów sprawiedliwość ludziom i dobro Rze„czypospolitéj wszystko zda się i zwykło być „odkładane i leniwe: skazujemy i postanowia„my, aby na potém ustawicznie którykolwiek „z radziec burmistrzem trwał, a urząd swój „odprawował przez sześć niedziel. Którymże „porządkiem po nim następować ma według „poważności lat i godności. A tak coby zno„wu do radziectwa w tymże porządku nawra„cał choć burmistrzem zostaje. Więc go star„si mają poprzedzać dotąd, aż na ten urząd „powinności burmistrzowskie takowym porząd„kiem przyjdzie. Zaczém onże od starszych „ma się uczyć, jakoby on zacny urząd na się „włożony obchodzić albo wykonywać był po„winien" (9).

Ustawa ta, przepisująca koléj starszeństwa w sprawowaniu urzędu burmistrza, nie długo na potém trwała. Magistrat corocznie w dniu oznaczonym, wolnym głosów wyborem, ośmiu z grona swojego wybierał rajców, którzy porządkiem po sobie wstępowali na godność burmistrza. Zwyczaj ten w długim lat przeciągu jednostajnie zachowywany, „Jan III. król przy„wilejem wyd. w Gdańsku dnia 30. Grudnia „1677 r." w prawo zamienił.

Burmistrza nieobecnego zastępował jeden z rajców, przez niegoż samego ustanowiony, a to „według zachowywanego z dawna zwycza„ju," który „dekretem wzwyż przytoczonym „r. 1521. Zygmunt I." potwierdził, zastrzegając: iż urząd zastępcy burmistrza nie mógł trwać dłużéj „tylko do skończenia sześciu „niedziel, jeśliby burmistrz przedtém nań nie „przybył." (Art. XXV.)

VI. Do roku 1677., pókąd wybór rajców był udziałem wyłącznym Wojewody, elekcya ta odbywała się dowolnie, aktem wszakże uroczystym, w obecności osób znakomitych przez Wojewodę nań zaproszonych (10). Każdy nowo obrany rajca obowiązany był złożyć do skarbu miejskiego grzywnę złota.

Jan III., król, nadając Magistratowi krakowskiemu na wzór innych miast królewskich wolny wybór rajców, „przywilejem wyd. w Gdań„sku d. 30. Grudnia 1677." przepisał zarazem sposób ich obierania i porządek odbywać się mającéj elekcyi. „Gdy po którymkolwiek człon„ku ubytym (wyraża tenże przywiléj) otwo„rzy się miejsce do zapełnienia w radzie, pp. „rajcy w dniu przez burmistrza (per praecon„sulem) oznaczonym, troistemi cedułami (per „trinas schedulas) jako zwyczaj jest, na ratusz „wezwani, przystąpią do wyboru nowego raj„cy. Takowy zaś wybór uskutecznią przez „sekretne vota, większością głosów, obierając „nowego członka według dekretu króla Je„gomości Zygmunta III. w tym przedmiocie „między Magistratem a pospólstwem mia„sta Krakowa w Warszawie w poniedziałek „przed uroczystością Zielonych Świątek roku „1626. zapadłego, z pomiędzy ławników zwy„czajnych, przez radę mianowanych, tudzież „doktorów prawa i medycyny, syndyków i pi-

(7) Decret. Sigism. Reg. a. 1536.

(8) Jus Culmense emendatum lib. I. de Jure Magistratus cap. 1.

(9) Dekret Zygmunta Starego, k. p., między pospólstwem a rajczy krakowskimi uczyniony R. P. 1521.

(10) W r. 1512. w niedzielę suchą czyli drugą postu (Reminiscere) d. 7. Marca (jak w aktach radzieckich pod tymże rokiem czytamy). Mik. Kamieniecki, wojewoda i starosta krak., w obecności Arcybiskupa gnieźnieńskiego i czterech innych Biskupów, wielu panów rad, wojewodów i starostów, obierał na ten rok rajców (praesidentes, siedzących) jako to: J. Kyslingh, Jana Boner, Mik. Ramolth, Mik. Głyńskiego, Jana Hallera, P. Mikołaja z Koprzy, Erazma Krupek, Michała Meydel (Spyss).

„sarzów miejskich przysięgłych. W ten spo-„sób obrany nowy rajca, natychmiast po wy-„konanéj przysiędze do miejsca posiedzeń ra-„dy zaproszony i w grono rajców policzony „zostanie.“

Przysięga na urząd radziecki, według dawnego zwyczaju i formy, wykonywaną była przed wojewodą krakowskim, w obecności panów i dygnitarzy przezeń do tego aktu wezwanych. Nowo obrany rajca, podniósłszy dwa palce ku słońcu, i swoje imię wymówiwszy, przysięgał na rotę: „Ja . . . przysięgam Panu „Bogu Wszechmogącemu i najjaśniejszemu pa-„nu naszemu królowi polskiemu, i też wszy-„stkiemu pospólstwu miasta tego, być wiernym, „i sprawiedliwość równie wszystkim, tak bo-„gatym jak ubogim, sąsiadom i gościom, czy-„nić i mnożyć, a niesprawiedliwość tępić i ni-„szczyć. Praw, przywilejów, poczesności, i „też pospolitego porządku miasta tego strzedz „i mnożyć, jako najlepiéj będę umiał i mógł. „Tajemnic miejskich nikomu nie zjawiać sło-„wem albo uczynkiem. Rozterków w mieście „niedopuszczać, sierót i wdów podług swéj „możności bronić. A tego nie chcę opuścić „dla przyjaźni, mierziączki, bojaźni, darów „albo innéj rzeczy. Tak mi Panie Boże po-„magaj.“

Od roku 1677., to jest od wyjścia dekretu Jana III. z dnia 30. Grudnia t. r., przysięgę od od rajców nowo obranych odbierał sam Magistrat, podobnie jak w innych miastach królewskich.

Po odbytéj elekcyi, członek nowo do rady przybrany winien był, według zwyczaju z dawien dawna zachowywanego, na cześć pp. rajców uroczystą wyprawić biesiadę. „Uchwałą „radziecką z dnia 11. Stycznia 1659 r.“ zwyczaj ten zamieniony w powinność, a to z zastrzeżeniem, iż ktoby się od niego uchylał, zapłacić miał sto talarów *imperyałami* zwanych. Takową uchwałę gdy w r. 1673. rada wzniosła do potwierdzenia królewskiego, „król Mi-„chał reskryptem wyd. w Warszawie dnia 12. „Maja 1673 r.“ rozporządził, aby ze względu na klęski i nieszczęśliwe czasy Rzeczypospolitéj, rajcy nowo obrani „nie ucztę zwykłą“, ale „po sto imperyałów“ do skrzyni Magistratu krak. wnosili zaraz po wstąpieniu na radziectwo i wykonaniu przysięgi, inaczéj do rady przypuszczonymi być nie mieli.

VII. Burmistrzów elekcya podobnież odbywała się corocznie, w dniu do tego aktu przeznaczonym, to jest w niedzielę pierwszą po uroczystości Trzech Króli, jak wyraża „przy-„wiléj królewski Jana III. wyd. w Gdańsku „d. 30. Grudnia 1677 r.“ i późniejsze.

PP. rajcy, wezwani dniem przed elekcyą od burmistrza doręczonemi przez woźnych (per sagittarios) cedułami, po wysłuchaniu w Kościele farnym wotywy, tudzież stósownego kazania, zbierali się wspólnie na ratusz: gdzie przedewszystkiém przyzwawszy łaski Ducha Ś., przystępowali do wyboru prezydentów (11). Każdy z obecnych członków rady, wotując sekretnie, według upodobania swego wypisywał na kartce ośmiu mężów, których na urząd burmistrza zalecał. Takowe kartki potém zwinięte, począwszy od starszego rajcy (a domino seniore), wszyscy koleją w kielich wkładali, a dopiero sam burmistrz, siedzący na ów czas na czele rady, rzeczone kartki otwierał i głosy wyborcze na liście ogólnéj spisywał. W ten sposób większością zdań ustanowiony wybór ośmiu burmistrzów publicznie objawiano. W razie zachodzącéj równości głosów, burmistrz z mocy służącego sobie prawa, swoje votum dopisywał i takowém wątpliwość wyboru rozstrzygał.

Przystąpieniu do elekcyi nie przeszkadzała bynajmniéj nieobecność jednego lub kilku z rajców, zwłaszcza że na ten akt wszyscy przez ceduły byli wzywani. Nie mogły też mieć żadnéj wagi i znaczenia vota przez nieobecnych rajców przysłane na piśmie; albowiem ordynacya wyborów prezydentalnych wyraźnie przepisywała, aby każdy rajca osobiście elekcyi był przytomny (excepta tamen certa legalitate), wyjąwszy słuszne i prawne powody, jeżeli który z rajców w sprawie Rzeczypospolitéj miejskiéj z urzędu był dotąd wysłany (12).

Po dopełnionych wyborach, każdy nowo obrany i przez prezydującego ogłoszony elekt, chociażby pod tenże czas nieobecny, obejmował urząd i godność burmistrza. Jeżeli zaś urzędu tego przyjąć nie chciał, winien był do skrzyni radzieckiéj położyć grzywnę złota (libram auri).

Aktem uzupełniającym wybór i nadającym nowo obranemu charakter urzędowy, było wykonanie przysięgi. Tę corocznie w epoce wyborów burmistrze składać byli obowiązani.

Taki był porządek elekcyi burmistrzów, na zasadzie powołanego wyżéj przywileju Jana III., dat. w Gdańsku d. 30. Grudnia 1677 r., przepisany „uchwałą rajców m. Krakowa z dnia 5go „Stycznia 1679 r.“ Następną „uchwałą téjże „rady dnia 15. Grudnia 1679 r.“ dodatkowo wniesiono zmianę: aby koléj składania wotów zaczynała się od burmistrza, a następnie rajcy po starszeństwie wkładali swoje kartki do kielicha (13). Obiedwie te uchwały potwierdzone były „dekretem król. Jana III., wydanym „w Warszawie dnia 14. Maja 1680 roku.“

---

(11) Nazwisko prezydentów służyło z dawna rajcom siedzącym czyli nowotnym; dopiero od czasów Jana III. prezydentami (presidentes) poczęto nazywać burmistrzów, jako przodkujących Radzie.

(12) N. p. na sejm jako poseł od stanu miejskiego.

(13) Acta conclusionum senatus Crac.